SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 4. Warszawa, 25 lutego 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

PRZESTAŃMY NARZEKAC

Błędy rządów pomajowych wystąpiły w jaskrawem świetle dopiero na tle złośliwego przesilenia gospodarczego, które chwyciło Polskę za gardło.

Przedtem każdy głos przestrogi, jaki padał zrazu jedynie ze strony obozu narodowego, uważany był przez sanację za zdradę państwa.

Dziś zaczynają się głośno „niepokoić" (narazie tylko polityką szkolną Ministerjum Oświaty) nawet cierpliwi konserwatyści, zaprawieni w składaniu wiernopoddańczych hołdów, ulegli i posłuszni aż do przesady. Co więcej: umiarkowany „Dzień Polski" stwierdza, że w Polsce „atmosfera staje się zbyt duszna... Chmury, gromadzące się nad naszym widnokręgiem politycznym, poważnie grożą jakiemś wyładowaniem elektryczności".

Istotnie w kraju jest coraz duszniej. I nietylko w kraju. Obóz piłsudczyków, dumnie zwany obozem Rewolucji Majowej, broni się jeszcze ale w obozie... zaraza. Ciągle gdzieś, ktoś gubi się, przepada, gdzieś, ktoś mruczy niezadowolony, gdzieś, ktoś walczy o żer, o wpływ na władzę.

Dowcipami rządzić trudno, coraz trudniej...

Nikt się dziś nie kwapi do śmiechu, coraz posępniej w Polsce.

Na terenie zagranicznym zrzekamy się dobrowolnie na rzecz Niemiec praw, przyznanych nam po długiej walce przez traktat wersalski, a przy rozstrzyganiu żywo nas obchodzących spraw euro-

pejskich jesteśmy trzymani zdaleka, jak małe państewko, chociaż tyle deklamujemy o Polsce mocarstwowej i mamy wszelkie dane na to, aby odgrywać w Europie dużą rolę.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych mamy do czynienia z coraz to innem, a w gruncie rzeczy dobrze już znanem i kosztownem wydaniem rządów pomajowych, które prowadzą do rozprzężenia i do coraz bardziej pogłębiającego się niezadowolenia.

Sytuacja w handlu, przemyśle a zwłaszcza w rolnictwie staje się z dnia na dzień bardziej dokuczliwą i niepokojącą.

Bankructwa, protesty wekslowe, bezrobocie rosną w tempie coraz szybszem, zaostrzając przesilenie gospodarcze. Wydaje się przeto rzeczą mocno wątpliwą, aby uchwalony budżet na r. 1930/31 (głosami „nieprzejednanego" centrolewu i klubu B. B.) był realnym, jeżeli chodzi o spodziewane wpływy z podatków i przedsiębiorstw.

Tak mści się nieopatrzna polityka sanacji, usiłującej kredytami zdobywać zwolenników, tak kończy się „radosna twórczość" w dziedzinie inwestycyjnej. Skutki rozrzutności w okresie sprzyjającej konjunktury są bardzo przykre w czasie odpływu powodzenia gospodarczego.

Nie lepiej dzieje się na froncie moralno—politycznym. Edukacja sanacyjna wydała rezultaty w postaci powszechnej niewiary i zobojętnienia.

Kto zawierzył buńczucznym, pewnym obietnicom rządów majowych, ten załamuje się dziś psychicznie, widząc bezwład i niezaradność sfer „decydujących". Komu wmawiano, że Polska stoi i stać będzie w nieskończoność na jednej, jedynej, kruchej kolumnie, ten w chwili, kiedy kolumna zaczyna trzeszczeć, gotów zwątpić i wpaść w rozpacz.

Chaos moralny potęguje jeszcze fakt, że sanacja nie wydała mocnych charakterów, zdolnych przeciwstawić się pokusom, płynącym z racji posiadania władzy.

Byliśmy niedawno świadkami, jak w ogniu dyskusji budżetowej spłonęła niejedna legenda o bezinteresownej służbie piłsudczyków dla państwa.

Na tle ogólnego niedostatku i wielorakich zawodów rośnie niezadowolenie i coraz powszechniejsze narzekanie.

Trzeba jednak stwierdzić, że narzekaniami niewiele zbudujemy. Zagnieździł się u nas brzydki zwyczaj zgoła nie męskiej reakcji na objawy ujemne w życiu naszego państwa. Wolimy płacz, krytykowanie po kątach, często nawet wymyślanie, aniżeli spokojną, mocną, skuteczną walkę z pomniejszycielami Polski.

Należy naprzód zdać sobie sprawę z istotnych przyczyn obecnych niedomagań. Ten proces jest na ukończeniu. W świadomości społe-

czeństwa polskiego utrwaliło się już przekonanie, że trudności dzisiejsze zawdzięczamy twórcom przewrotu majowego czyli piłsudczykom oraz lewicy. Lękliwe współdziałanie centrolewu z obozem sanacyjnym nie ustało dotąd. Nie kto inny jeno lewica podtrzymała teraz gabinet p. Bartla w sejmie.

Tolerowanie u steru państwa sprawców dzisiejszego położenia musi prowadzić z żelazną konsekwencją do pogrążania się coraz głębszego w sanacyjno — lewicowem błocie.

Jeżeli się naprawdę chce poprawy, trzeba przepędzić od władzy winowajców, trzeba usunąć w całości pomajowy system rządzenia.

Kto może poprowadzić Polskę ku wielkości i potędze?

Oczywiście ani lewica ani piłsudczycy tylko — czy kto chce, czy nie chce — obóz narodowy. Innej rady niema.

Kto nie jest fatalistą, kto wierzy w Polskę i w swoje siły, musi przyjść do tego wniosku.

Jest to tak prosta prawda, że wielu ludzi odrazu w nią nie uwierzy.

Niemniej staje się ona coraz jaśniejszą i bliższą.

Tylko nie trzeba się łudzić, że drogą głosowań w sejmie albo postępującego, wewnętrznego rozkładu obóz piłsudczyków sam wypuści z rąk władzę.

Sanacja, chociaż z trudem trzyma się na nogach, może jeszcze pewien czas trwać. I próchno nie rozsypuje się odrazu bez udziału człowieka. Podobnie trzeba pomóc teraz obozowi sanacyjnemu, aby odszedł corychlej i przestał się kompromitować.

Innemi słowy trzeba prowadzić nieustannie walkę o pełną realizację naszych ideałów. Narzekaniami możemy osłabić sanację w opinji ale nie zdołamy jej usunąć.

Trzeba wytworzyć takie warunki, w których nie będą mogli chodzić po Polsce w glorji sprawcy obecnego ciężkiego położenia. Władza w Polsce musi się znaleźć w pewnych, krzepkich, narodowych dłoniach.

Moment ten przyspieszyć może każdy, kto wszędzie walczyć będzie z tchórzostwem, wygodnictwem, niewolniczą uległością, bezwładem i niewiarą, jaka nas zaczyna podmywać.

Przestańmy narzekać!

Czas iść do ataku i zwycięstwa!

„Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego".

Adam Mickiewicz.

JAK POLACY MOGĄ RZĄDZIĆ POLSKĄ?

Przedewszystkiem trzeba dobrze zrozumieć pytanie, któreśmy tu w nagłówku postawili.

Nie o to tylko idzie, żeby Polską rządzili ludzie, którzy z nazwiska i z pochodzenia są Polakami, ale o to, żeby to byli ludzie, którzy chcą i mogą rządzić po polsku, dla dobra narodu polskiego i którzy należycie to dobro rozumieją.

Takich Polaków, którzyby nie chcieli dobra swego narodu, znalazłoby się chyba niewielu.

Takich, co chcą, ale nie rozumieją, na czem to dobro polega, jest bardzo wielu, a jest między nimi niemało takich, którzy się do rządów pchają, lub których inni wypychają.

Są wreszcie tacy, coby może i chcieli rządzić po polsku i może nawet zdolni byli zrozumieć, na czem rządy właściwie polskie polegać powinny, ale postępować zgodnie z tem nie mogą, bo nie są niezależni, bo niemi ktoś inny rządzi.

Jeden dlatego, że należy do masonerji, do międzynarodowej organizacji, i od obcych otrzymuje rozkazy, jak ma Polską rządzić. Inny dlatego, iż w swoich interesach osobistych, tak się związał z żydami, tak potrzebuje ich pomocy, tak od nich jest uzależniony, że nie może im się na żaden sposób narazić. Musi on rządzić nie tak, jak to jest Polakom potrzebne, tylko tak, jak to się żydom podoba.

Tacy uzależnieni ludzie dorabiają sobie przekonania do swego osobistego położenia i do swoich osobistych interesów. Wmawiają oni w swych rodaków, że ich stanowisko jest słuszne, rozumne, że tylko z tego stanowiska można rządzić Polską. O ile ktoś się na nich umie poznać, nazwie ich „żydowskimi parobkami" i od nich się odsuwa; ale wieluż jest takich, którzy dają się obałamucić i przez to sami, nieświadomie służą interesom żydowskim.

Dlatego to u nas jest tyle partyj, dlatego to wielu ludzi, wbrew swoim przekonaniom, wstępuje do takiej czy innej partji: czy to loża masońska, czy to Żydzi nie pozwolą mu pójść jedyną drogą, którą rozum i sumienie nakazuje.

Idzie więc o to, żeby Polską rządzili tacy Polacy, którzy chcą, umieją i mogą rządzić po polsku, dla dobra narodu polskiego, dla pomyślnego rozwoju i potęgi naszego państwa.

Rządzić skutecznie może tylko ten, który ma oparcie w kraju, który ma za sobą poważną większość obywateli państwa. Rządzić po polsku może ten, który ma za sobą większość, składającą się z Polaków.

Do tego więc, żeby Polacy mogli rządzić Polską, trzeba, żeby w narodzie polskim wytworzył się jednomyślny obóz, który obejmie nietylko jego większość, ale będzie miał przewagę wśród ludności całego państwa i to przewagę znaczną, niewzruszoną.

Jeżeli my od początku istnienia naszego odbudowanego państwa nie mamy rządów, rządzących tak, jak tego wymaga pomyślny rozwój narodu

i potęga państwa, to dlatego właśnie, że tej jednomyślności narodu w należytej mierze nie było i dotychczas niema, żeśmy od początku byli rozbici na mnóstwo partyj, nie mogących się pogodzić na to, co jest dla Polski najważniejsze, i przeważnie zależnych od obcych wpływów.

Będzie pod tym względem wkrótce lepiej, bo młodsze pokolenia są w porównaniu ze starszemi bardzo jednomyślne, ożywione silnym duchem narodowym: zanikają wśród nich całkiem prądy, zależne od wpływów obcych, w szczególności od Żydów.

Jednomyślność wszakże, chociażby była i znaczna, nie wystarcza. Ogromna większość narodu może mieć najlepszą wolę i najzdrowszą myśl polską, ale, jeżeli ta wola, nie umie się wyrazić, nie wyjdzie z tej większości rząd, odpowiadający jej pragnieniom. Tylko ta zbiorowość ludzka zdolna jest należycie wyrazić swą wolę, która jest zorganizowana, w której masy ludzkie są zszeregowane pod kierownictwem, pod komendą mądrzejszych i dzielniejszych jednostek. Tylko ta zbiorowość zdolna jest z należytą siłą wypowiadać i dyktować swą wolę, która umie wydać z pośród siebie dobrych kierowników, wytworzyć zaufanie do nich i posłuch, zdobyć się na silną hierarchję i karność.

Wreszcie nawet zorganizowany i karny naród niewiele zrobi, jeżeli nie jest zdolny wydać z siebie ludzi mocnych, zdolnych do walki, więcej miłujących dobro Ojczyzny i prawo swego narodu do rządzenia własnem państwem, niż osobisty spokój i wygodę. Tak jak we wsi jeden czy dwóch bandytów może trząść całą wsią i teroryzować wszystkich spokojnych, uczciwych gospodarzy — w państwie nieliczna banda, nie mająca oparcia w opinji, może narzucać swe rządy, jeżeli nie spotyka oporu ze strony zbyt spokojnego i tchórzliwego ogółu, jeżeli wśród ludzi dobrze myślących niema dostatecznej liczby takich, którzy chcą i są zdolni czynnie przeciwstawić się gwałtom.

I pod tym względem będzie w Polsce lepiej.

W miarę jak ustępują z widowni pokolenia, które w niewoli obcej nauczyły się ulegać gwałtowi i żyły w ciągłym strachu przed najeźdźcami, bo nie mogły im się przeciwstawić, jak na ich miejsce przychodzą pokolenia nowe, wyrastające w poczuciu godności obywateli własnego państwa—niewolniczy strach ustępuje miejsca odwadze, płynącej nietylko z przywiązania do ojczyzny, ale także z szacunku dla samego siebie.

Wiele trzeba warunków do tego, żeby Polacy naprawdę rządzili Polską, ale rozwój narodu sprawia, że tych warunków zjawia się coraz więcej i że wkrótce państwo nasze będzie państwem narodowem, państwem istotnie polskiem.

I wtedy naród będzie miał byt pomyślniejszy, zarówno materjalny, jak moralny, a państwo jego osiągnie należną mu potęgę.

„Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim“

Jan Dymitr Solikowski (XVI w.)

Z KRAJU

AWANGARDA SANACJI

Nie tak dawno czytaliśmy w dziennikach, że w czasie walk z komunistami w Niemczech czerwoni bojowcy hamburscy czy berlińscy, zagrożeni przez policję, zebrali na prędce gromadę dzieci i pod ich osłoną zdobyli karabiny maszynowe (naśladowali w tem zresztą swoich reakcyjnych przodków z pod murów Głogowa).

Drugim takim trickiem wypróbowanym zdawna przy wszystkich demonstracjach komunistycznych jest popychanie naprzód kalek i inwalidów dla łatwiejszego złamania oporu „kontrrewolucji" czy policji.

Te pomysły taktyczne komunistów mimowoli przychodzą na myśl, kiedy się czyta, jak resztki topniejącej z dnia na dzień sanacji usiłują zaatakować opinję publiczną, kryjąc się za plecy dzieci i inwalidów.

Oto w takiej n. p. Łodzi garstka urzędników i nauczycieli sanacyjnych, skupiona pod sztandarem obficie subwencjonowanej, a mimo to suchotniczej Ligi, o szumnej nazwie „Mocarstwowego Rozwoju Polski" postanawia dokonać czynu, któryby zwróciłby na nią oczy sfer decydujących. Sam czyn jest dość oklepany: nic więcej, tylko jeszcze jedne „imieniny". Sposób wykonania zato ma być iście mocarstwowy; chodzi o mobilizację kilkudziesięciu tysięcy dzieci szkolnych ku czci „wodza narodu", dzieci, którym przy wydatnej pomocy oficjalnego aparatu szkolnego każe się pisać „klasówki" na cześć wysokiego solenizanta.

W zeszłym roku kazało się tym biednym dzieciom tylko składać podpisy pod odpowiednią laurką; w tym roku zmalała wprawdzie Liga Mocarstwowa w Łodzi, ale zato rozwinęły się nieproporcjonalnie jej apetyty. Obecnie dzieci mają dostarczyć całe stosy klasówek i innych prac konkursowych. Nad każdą pracą konkursową morduje się prócz dziecka co najmniej paru domowych pomocników, zatroskanych o to, aby co złego nie wyszło z tego zadania.

Rosną stosy papieru, pocą się nauczyciele, a „Liga Mocarstwowa" tym iście mocarnym, ale zato mało kłopotliwym pomysłem, szturmem zdobywa pułkownikowskie serca. Czy nie dobry pomysł?

Podobnie i z temi miljonami na rzekomą walkę ze szpiegostwem. W zeszłym roku gorliwi arrywiści sanacyjni, doczekawszy się od sejmu odmowy zbyt wygórowanych funduszów dyspozycyjnych krzyknęli gromko i buńczucznie w imieniu Bogu ducha winnych konfederatów: „Damy my!" (Oni krzyknęli, a Federacja miała zapłacić) Wówczas Federacja jakoś nie dopisała, trzeba było więc nakładać składki policjantom i puszczać listy składkowe z wymowną „zachętą" po wszystkich urzędach państwowych. Cała ta szumna akcja prowadzona poza plecami członków Federacji, urzędników i policjantów, dała, jak wiadomo, w rezultacie połowę sumy skreślonej przez sejm i senat z funduszu dyspozycyjnego.

W tym roku, tak jak w Łodzi dzieci szkolne, tak w „Gazecie Polskiej" (nr. 32 z r. b.) wyjechali na front nieszczęśliwi ociemniali inwalidzi. Kazano im, tak jak łódzkim dzieciom klasówki, wypisać rzewną odezwę, wzywającą do składek na t. zw. „fundusz walki ze szpiegostwem", z odezwy tej

„Gazeta Polska“ dowiedziała się „z głębokiem wzruszeniem“, że ociemniałym żołnierzom ściągnięto już z rent na ów fundusz przeciętnie po 7 zł.

„Nie wątpimy — pisze „Gazeta Polska“ — że ten sam spazm wzruszenia udzieli się sercom wszystkich prawych obywateli — nawet tych, którym oczy powlekło bielmo zaciekłości politycznej i cynizmu partyjnego“.

Nam się jednak zdaje, że takie tricki sanacyjne jak te z dziećmi i z inwalidami wywołać mogą w opinji publicznej nietyle „spazm wzruszenia“ ile poprostu — grymas obrzydzenia.

ORGANIZACJA TUWIMÓW

Jest objawem pocieszającym i dowodem budzącej się czujności i reakcji na sączące się w naród wpływy rozkładowe, że, kiedy Tuwim zamieścił w „Robotniku” osławiony wiersz rewolucyjny p. t. „Do prostego człowieka”, w którym nawołuje do rzucania broni, ozwały się liczne protesty. Znaleźli się nawet autorzy, którzy napisali kontrwiersze, dające należytą a ciętą odprawę Tuwimowi.

Jednocześnie w obozie tajnych celów wszczęto alarm z powodu „nietolerancji“, zagrożonej jakoby „swobody poetyckiej”, a nawet starano się zbagatelizować rzecz, składając wiersz na karb nietaktu ze strony mniejszości żydowskiej, która pisze po polsku.

Tymczasem wspomniany wiersz i cały szereg innych traktować należy, jako jeden z przejawów akcji dobrze zorganizowanej, szeroko zakrojonej, odnoszącej nawet pewne sukcesy, której społeczeństwo nie przeciwstawia się należycie.

Mówić nawet można o pewnej organizacji, literaturę rewolucyjną produkującej, organizacji być może nie formalnej, ale w każdym razie psychicznie bardzo zgranej.

W literaturze tej prym oczywiście dzierżą żydzi, piszący po polsku.

Głosy tej kliki poetyckiej brzmią od kilku lat chórem niezwykle zgodnym.

Wszystkie atakują tężyznę i zdrowie moralne narodu, które wyraża się w przywiązaniu do wiary, poczucia honoru i prawa, ładu społecznego, gotowości obronnej i kulcie wysiłku zbrojnego.

Taki oto A. Słonimski, zażarty pacyfista, wyraźnie drwi:

„Dzielnie mordujcie, prujcie bagnetem!
Kto lepiej bije, ten lepszy żołnierz.
Dostanie lampas złoty na kołnierz
I krzyż najwyższej władzy dekretem.
— — — — —
Na Paryż, Londyn, Berlin, Rzym
Rzucają krwawy swój régime
Żydkowie w Taurydzkim pałacu!
— — — — —
Orły, sztandary pozrywane,
Zapadł się w ziemię prawa gmach,
— — — — —
Drżyjcie, burżuje, przyszedł czas,
I twarde pięści, jako głaz,
Spadną na białe wasze pyski!“

Ustępy te wyjęte są z poematu „Czarna wiosna”, skonfiskowanego prawie w całości w r. 1919, którego szczątki drukowano później w zbiorze „Parada” (1920). Oto ideały, jakie podziwiał p. Słonimski, za naszemi plecami w czasie, gdy myśmy biegli z frontu na front, aby zatykać sobą pękające obronne szańce. Nasze troski są mu obce, bo wszak sam mówi:

„Dosyć po polsku, dosyć pisałem!
Chcę dziś pisać po grecku!...”

i t. d. we wszystkich językach... Rasowy żyd-burzyciel niebezpieczny, dyszący nienawiścią, wyziera z nast. strofy Słonimskiego:

„O tłumie! dzisiaj daję ci
Kąpać się w wichrach mojej pieśni!
A ja się skąpię w twojej krwi!
— — — — —
O będziesz hulać moją nienawiścią."

Nielepszy jest Wittlin, cieszący się nawet w nieświadomem społeczeństwie polskiem pewnem wzięciem. W tomie poezyj „Hymny" w wierszu p. t. „Grzebanie wroga" pisze on podobnie jak Tuwim, jak Słonimski:

„I krwią zbroczone twe lice,
gdyż wola była to Boża,
aby od morza do morza
szły mego kraju granice.

I wola była to Boża,
by przemysł tkacki, cukrowy,
nafta i mleko od krowy,
cały nasz wyrób krajowy
wyzwolon był już od ceł;"

Charakterystyczna dla całej grupy umysłowość międzynarodowo-żydowsko-nijaka, widoczna jest ze słów Wittlina:

„Będą tam pany i chłopy,
z Afryki, Azji, Europy:
— — — —
Niemiec i Żyd i Rzymianin
Polak i Czech i Rosjanin
ściskać się będą, co sił."

Nastąpi to, jak należy sądzić, w niebie.

Mamy jeszcze przed sobą tomik „Trzy salwy", (1925) a w nim wiersze Wł. Broniewskiego, z których wyjmujemy nast.:

„O drżyj! Już Wersal nie pomoże,
kolory flag, ni ryk orkiestry"...

Traktat wersalski autorowi nie dogadza, narody, to kolory flag, zdolność do ofiar i poświęceń — ma wywoływać ryk orkiestry! I jeszcze takie wstrętne bluźnierstwo, włożone w usta francuskiego „żołnierza nieznanego":

„Zdejmijcie mi z piersi ciężar:
Łuk triumfalny i Francję!

Ja nie jestem więcej jej synem, —
Ona krwi, ona męki pragnie,
Przeciw niej stanę z karabinem,
w serce jej wepchnę bagnet!"

Niemiła jest autorowi zdolność do poświęceń, do oddania życia za kraj, nieznośne są: kościół, krzyż, prawo, cywilizacja rzymska.

Więc pisze:

„To nie burza
obala kościół.
— — —
Krzyż złoty
nad Panteonem
chwieje się,
— — —
tłuką kolby karabinów
w dwanaście tablic
praw Rzymu!
— — — —
lecą
z okien płonących bibljotek:
kodeks,
stary i nowy testament...
Na stos znoszą
sztandary,
krzyże"...

Dokonać opisanego zniszczenia mają, wstający z grobów, żołnierze wszystkich ras i narodów, polegli w wojnie światowej.

Z tychże natchnień czerpie i St. Standė:

„Czarni, żółci, brunatni ludzie, ludzie, ludzie,
Pokażcie nam, pokażcie myśmy biali ślepi"...

Autor ten również nie czuje się nigdzie u siebie, brak mu poczucia Ojczyzny:

„Nigdzie nie służym stale
na całym świecie są portale
u stóp Himalajów i w Nervi."

Zacytujmy jeszcze Witolda Wandurskiego (niedawno skazanego za komunizm):

„Towarzysze! Tu zimno, jak jasna cholera!
Na miasto! Na rozgrzewkę! Zapalić ogniska!
Taszczyć z sądów, z policji stare papierzyska!"

Zgromadzone powyżej dowody akcji międzynarodowej, rewolucyjnej, żydowskiej, rozkładającej i burzącej ład i cywilizację rzymską — są wymowne.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje oczywiście tematu.

Wskazuje jedynie na konieczność bardziej aktywnego zajęcia się ze strony obozu narodowego propagandą rozkładu.

Niechaj się przeciwstawią indyferentyzmowi i gnuśności Remarque'ów i innych—dzieła opiewające ideały wiary, prawa, cywilizacji rzymskiej, ofiarność bezgraniczną dla Ojczyzny.

WYCHOWANKOWIE I WYCHOWAWCY.

Podstawowym obowiązkiem każdego wychowawcy jest kształcenie charakteru młodzieży w myśl zasad religijno-moralnych. Im silniej wychowawca wpoi te zasady w duszę młodzieży, tem większa pewność, że w późniejszem życiu nie wykolei się ona i nie zejdzie na manowce.

Zdarzają się nierzadko wśród młodzieży jednostki trudne do prowadzenia i sprawiające wiele kłopotów swym wychowawcom. Zepsute wpływami złego otoczenia, czy też z natury krnąbrne lub niemoralne opierają sie wszelkiemi sposobami wysiłkom wychowawców.

Zgoła jednak osobliwe zachodzi zjawisko, gdy rola wychowawcy przechodzi na młodzież, a wychowawca przedzierzga się w owego krnąbrnego, niesfornego, zepsutego wychowanka, walczącego zawzięcie z religijno-moralną ,,obrożą."

Taką właśnie niezwykłą zamianę ról wychowawców i wychowanków obserwujemy od dłuższego już czasu w Polsce.

Młodzież na każdym kroku występuje w obronie religji — a wychowawcy dają jej przykład odstępstwa od wiary ojców (z pobudek bardzo... praktycznych) i uczą walczyć z religją i kościołem.

Młodzież kocha Naród swój i Ojczyznę, chce pracować dla ich potęgi i pomyślnego rozwoju — a wychowawcy prowadzą podejrzane konszachty, mające na celu osłabienie i pomniejszenie Polski i stosują surowe represje względem ludzi, ośmielających się wspominać o prawach narodu polskiego w państwie.

Młodzież zwalcza słowem i czynem wszelkie objawy zepsucia i zgnilizny moralnej — a wychowawcy polecają jej kształcić się na odczytach pornograficznych literatów.

Młodzież chce uczyć się — a wychowawcy jej obcinają godziny i zakres nauki szkolnej i każą marnować czas na bezpłodne obchody imieninowe i zgoła nie budujące rocznice.

Młodzież rwie się do pracy twórczej — a wychowawcy ukazują jej, jako symbol swoich „ideałów" mgliste wspomnienia... strajku szkolnego.

Młodzież nie zna kompromisów w walce z wrogami Polski — a wychowawcy każą jej bratać się z Żydami i Niemcami.

Młodzież rozumiejąc potrzebę przygotowania fizycznego i wojskowego, by w razie wojny stanąć murem w obronie kraju, gromadzi się w szeregach „Sokoła" — wychowawcy odbierają temuż „Sokołowi" ćwiczebne karabiny... bo to „antypaństwowcy".

Młodzież spogląda trzeźwo i jasno w teraźniejszość i przyszłość Polski, zawsze gotowa do pracy i do walki — a wychowawcy siłą się zmusić ją, by — jak oni — zagłębiała się jedynie w przeszłości, a obecnie ślepo i bezkrytycznie ufała genjuszowi „opatrznościowego męża".

Istnieją przeróżne zakłady i domy poprawcze dla krnąbrnych wychowanków — co jednak począć z niesfornymi i tępymi wychowawcami?...

KOMUNIŚCI A KRESY WSCHODNIE

Moskiewska „Prawda" (№ 43) podała obszerne sprawozdanie z obrad 7 Kongresu Centr. Komitetu Komunistycznej Partji Polski, jaki odbył się niedawno w Berlinie.

Zjazd powziął szereg uchwał, w których zapowiada: w związku z 10 rocznicą wojny polsko-bolszewickiej (kwiecień 1930 r.) wielką akcję wśród robotników i włościan, agitację wśród żołnierzy polskich „za solidarnością z armją czerwoną", zorganizowanie „dnia bezrobocia", przygotowanie strejku politycznego i zorganizowanie odpowiednich demonstracyj, co będzie wstępem „do walki o dyktaturę proletarjatu"; w sprawach wewnętrznych partji — potępienie „prawicowego odchylenia" (grupa tow. Kostrzewy).

Na specjalną uwagę zasługuje uchwała Kongresu, dotycząca „walki mniejszości narodowych z Państwem Polskiem" na terenach „okupowanych". Postanowiono walkę tę podtrzymać i wysunąć hasło „samostanowienia" narodów" i walki z „uciskiem narodowym". Komun. Partja Polski ma odtąd kierować ruchem narodowym (irredentą) „ukraińców" i białorusinów, pomagając im w tej walce aż do odebrania części ziem polskich włącznie.

Stara taktyka „Kominternu" budzenia antagonizmów narodowych i kierowanie walkami ludów o małej świadomości narodowej (jak to się

dzieje w Azji) — w pierwszej fazie pracy — przejawiła się tu wyraźnie.

Poczynaniom tym i tej akcji winna towarzyszyć szczególna uwaga społeczeństwa, gdyż niestety, pewne polskie koła polityczne idą tej robocie mimowoli na rękę, rozbudzając apetyty ludności nie polskiej, deklarując coraz to nowe koncesje, na które naród polski ani zgodzić się nigdy nie może, ani do nich dopuścić.

Ale — choć to dziedzina nieziszczalnych obietnic, czasem nawet fantazyj, — w ręku wytrawnych demagogów bolszewickich — stać się może źródłem poważnych powikłań w dziedzinie polityki wewnętrznej (przykładem terorystyczne akty „Ukr. Org. Wojsk.").

Uchwały Komun. Partji Polski wskazują drogi, jakiemi idzie propaganda bolszewicka na naszych kresach wschodnich.

Nakazem polskiej polityki narodowej musi być wzmacnianie ośrodków polskości na wschodzie, a nie, jak się dotąd często zdarza, osłabianie żywiołu polskiego w imię sztucznych pomysłów federalistycznych.

Z ZAGRANICY

KONFERENCJA MORSKA W LONDYNIE

Obecna konferencja morska, obradująca w Londynie, ma szczególnie ważne znaczenie. Każda konferencja międzynarodowa jest właściwie walką, w której państwa nie wojują między sobą orężem, ale nawzajem wygrażają sobie użyciem siły.

Tym razem Stany Zjednoczone Ameryki grożą rozpoczęciem takich zbrojeń, na które inni nie mogą sobie pozwolić. Państwem zaś, które szczególnie obawia się wzrostu siły morskiej Ameryki jest Anglja. Stąd ona właśnie skazana jest na ponoszenie największych ofiar na „ołtarzu pokoju".

Upadek morski Anglji jest naczelnym problemem całej sprawy ograniczenia zbrojeń morskich.

W roku 1914 flota angielska liczyła w sumie 2.160.326 tonn, w roku 1929 — 1.201.930 tonn; Stanów Zjednoczonych w r. 1914 — 848,403 t., w r. 1929 — 1.095,992 t. W tem pancerników linjowych: Anglja posiadała w r. 1914 — 1.200.535, w r. 1929 — 556.350; Stany Zjednoczone w roku 1914 — 529.796, w r. 1929 — 525.850.

Jak widzimy, flota Stanów Zjednoczonych powiększyła się mniej więcej o 25%, angielska — zmniejszyła się o 50%. Ilość pancerników angielskich zmalała o przeszło 50%, amerykańskich utrzymała się na tym samym poziomie.

Na konferencji waszyngtońskiej przyjęto zasadę równości tonażu pancerników między Anglją i Ameryką, ponieważ Stany Zjednoczone zamierzały zbudować 15 nowych pancerników o pojemności 40—50.000 tonn, na co Anglja zdobyć się już nie mogła.

Ostateczne zrównanie miało być osiągnięte w r. 1936. Obecnie wysunięto propozycję, aby zrównanie to zrealizować już w r. 1931.

Stany Zjednoczone wyobrażają sobie zrównanie w ten sposób, że w r. 1931 miałyby — 456.200 t. pancerników, a Anglja — 428.750 t. Nadto flota Stanów Zjednoczonych posiadałaby znacznie silniejszą artylerję. W świetle tych cyfr proponowane „zrównanie" wygląda rzeczywiście dosyć oryginalnie.

W obecnej chwili Anglja posiada jeszcze przewagę w krążownikach, awjomatkach i torpedowcach, ale zgadza się je zredukować, aby osiągnąć zrównanie.

Niesłychanie zręczna polityka Stanów Zjednoczonych polega na tem, że nie budując własnej floty, grożą tylko możliwością rozbudowy i zmuszają Anglję do redukcji jej sił morskich bez żadnych prawie ofiar ze swej strony.

Tak w ogólnych zarysach wygląda kwestja rozbrojenia na morzu. Anglja zapewne nie uzyska nawet zniesienia łodzi podwodnych, o które tak zabiega. Propozycje swe delegaci angielscy popierają argumentami natury humanitarnej, twierdzą m. i., że praca w łodziach podwodnych jest niehygjeniczna. Z tych samych powodów trzebaby zakazać pracy w angielskich kopalniach węgla, bo praca pod ziemią jest jeszcze bardziej niezdrowa, niż w łodziach podwodnych, a zwłaszcza w przestarzałych kopalniach angielskich.

Jest jeszcze jeden ważny punkt, specjalnie nas interesujący. Po raz pierwszy zwrócono w Londynie uwagę na nowy niemiecki pancernik „Ersatz Preussen", jako na moment, który należy uwzględnić przy obliczaniu siły, potrzebnej flocie francuskiej.

Czy tego faktu nie należałoby wziąć pod uwagę także przy obliczaniu siły bojowej floty polskiej?

MYŚLI I UWAGI

JAKIE PAŃSTWO?

Ministrowie, politycy, dziennikarze „sanacyjni", zwalczający obóz oraz ideę narodową, coraz częściej przeciwstawiają jej jako swój program, swoje hasło — ideę „państwową". Precz z ideą narodową! — wołają — nie *naród polski* ale *państwo* jedynie winno stać się przedmiotem naszego umiłowania!

Jakże świetnie do tych nowych — zdawałoby się — pomysłów zastosować można ową piękną, głęboką przypowieść Juljusza Słowackiego:

„Szli, krzycząc: „Polska! Polska!" — W tem, jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do dzieci się przyzna,
Szli dalej, krzycząc: „Boże! *Ojczyzna! Ojczyzna!*
W tem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka —
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „*Jaka?*"

Istotnie: *Jaka?* O jakie to właśnie państwo chodzi, należałoby zapytać owych „państwowców". Czy dlatego kochamy Państwo nasze, ponieważ jest wogóle Państwem, czy też tylko i jedynie dlatego, że jest ono Pań-

stwem *Polskiem?* A jeśli kochamy je, albowiem jest Polską, to czy dalej chodzi nam o to wyłącznie, że tę właśnie nosi ono nazwę, czy ponadto żądamy jeszcze czegoś więcej? Nie zadawalała nas przynależność do Austrji, Prus i Rosji, chociaż przecież były to także państwa, nawet mocarstwa, pragnęliśmy być obywatelami Państwa własnego — Polskiego. Czyż zadowoliłaby nas sama nazwa „Państwo Polskie", jeśliby nie było ono państwem naszego *Narodu*, jeżeli rządziliby w niem żydzi albo tajne organizacje międzynarodowe, jeżeli polityka jego sprzeczna byłaby z naszą odwieczną tradycją, naszemi narodowemi ideałami, przekonaniami, dążeniami? Jakąż wartość posiadałoby dla nas Państwo, nie skierowane ku urzeczywistnieniu dziejowych przeznaczeń polskiego narodu, nie prześwietlone blaskiem idei narodowej?

Jeśli są u nas ludzie, co „zapomnieli na ustach wyrazu": naród, i krzyczą „Państwo! Państwo!", obawiając się bliżej określić jego polskiego, narodowego charakteru, to „zapomnienie" takie objaśnić można jedynie ich duchową, lub nietylko duchową, zależnością od żydów. Dogodność idei „państwowej" dla żydów czy Niemców u nas, odrazu rzuca się w oczy. Trudno wszak Polakowi nazywać żyda — „rodakiem" o ile łatwiej określić go jako „współobywatela". A wtedy już można zacząć wywodzić, że poczucie wspólnoty narodowej powinno ustąpić miejsca „szerszej" idei „państwowej", a wobec tego żyd, jako „współobywatel", winien stać się nam równie bliski jak Polak i takie same uzyskać stanowsiko w Państwie i jednakowy zdobyć wpływ na jego losy. Zamiast celu: „*dobro Narodu Polskiego*, stawia się jako ideał najwyższy: „dobro *ogółu obywateli*", jednakowo traktujące dążenia wszystkich mieszkańców kraju...

Trzeba raz skończyć z temi niewczesnemi pomysłami. Państwo — to dla Polaka jak dom własny. Kocha je dlatego właśnie, że to dom *jego*, oddziedziczony po przodkach, urządzony według jego gustów i pojęć, że tutaj jego wola rozstrzyga, bo on panem na swojem. Cóż stąd, że w tem odwiecznem domostwie zagnieździły się także myszy i szczury? Dom przez to nie stał się wspólną własnością pana i... szczurów, jako równouprawnionych domu mieszkańców, chociażby nawet szczury te przez sześćset lat wyjadały zapełniane przez gospodarza śpichlerze.

„SAMORZUTNIE"

(Z PAMIĘTNIKA OPTYMISTY)

Twierdzę (ani się sierdzę, ani łżę wierutnie),
że w sanacji się wszystko robi samorzutnie
i, chociaż wśród narodu głód i nędza rosną,
przeradosna jej twórczość zawsze jest... rado-
[sną
i zawsze—tutaj chyba nikt mi nie zaprzeczy—
nie własne, lecz ogólne ma dobro na pieczy.

Bo, na ten przykład — Ledwo, w sposób nie-
[uprzejmy,
funduszów odmówiły ministrowi sejmy,
zaraz się poza sejmem sprawa tworzy gładka:
ha! niema to jak składka na biednego dziadka,
która idzie jak z płatka, zwyczajną koleją,
że, gdyś „niesamorzutny", z urzędu wyleją.
Przykład inny: z sąsiadem trzeba żyć state-
[cznie
(brawo, brawo!), statecznie, serdecznie i grze-
[cznie.
Phi! Że tam kiedyś Niemiec ziemię nam
[wydzierał,
że nas wywłaszczał, więził, łżył i poniewierał,
ktoby o tem pamiętał — Byle była zgoda,
nie odbierze się swego, raczej, owszem, doda.
Niech się w polskiej ojczyźnie rozpanoszą
[pludry.

Grunt-pokój.
(Z rodakami—ot—można... na udry)...!

I jeszcze przykład (Muzo! piękniej pióro [prowadź):
„Wyścig pracy... Od podstaw będziemy bu- [dować"...
Więc się tedy buduje—podatkom na zdrowie—
fabrykę pod Tarnowem, gdy *klapa* w Chorzo- [wie.
...I niejeden na żebry wywędruje szlagon,
zanim nawozem z Mościc wysanuje zagon.

Armji, Boże broń, tykać, boć z tego są kłótnie.
Nie tykać, juści. Przecie, kiedy „samorzutnie"
żołnierska brać w szpitalu piątkami się zbiera
i stamtąd grzmi na Wiejską, aby... et caetera,—
powiadam bez ogródek i ani się zatnę,
że nie są to wojskowe, lecz sprawki prywatne.
Wojak albowiem państwu, nie osobie, sługa
i zasię mu do tego, że ktoś kogoś „ruga"
i że odprawę weźmie, może przykrą nieco.
(Przysłowie: gdzie drwa rąbią, ówdzie wióry [lecą.)

Samorzutnie się w Polsce orderami gwieździ,
samorzutnie — rozrzutnie za granicę jeździ,
samorzutnie się mnogie opłaca bankiety,
na którycb „bić czy ro — bić" głowią się... [Hamlety.
Samorzutnie...
E, dosyć. Niech satyra utnie.
Sanacja się wyzipie także... samorzutnie.

Alfred Kalinka

Z PRASY

W *Wiadomościach Literackich* (nr. 7, z 16 lutego t. r.) wystąpił w nowej, obcej sobie roli historjozofa p. Paweł Hulka-Laskowski. W sprawozdaniu z książki Leona Wasilewskiego „Sprawy narodowościowe w teorji i w życiu" p. Laskowski postanowił olśnić czytelników „oryginalnemi" poglądami historycznemi. Skąd się wzięły państwa na świecie? Sprawa prosta — tłomaczy p. Hulka — ponieważ „ludzie żyjący obok siebie muszą coś robić koniecznie, więc tworzą państwa, w których wszystkim jest źle".

Czy kto równie głęboko i oryginalnie wyjaśnił kiedy genezę powstawania państw? Poprostu „ludzie muszą coś robić", więc tworzą państwa, ot tak dla zabicia czasu i zrobienia sobie przyjemności.

Historjozof z *Wiadomości Literackich* najchętniejby oczywiście nie widział państw. Wszak i „narodu niema, jest najwyżej idea, która jednych przyciąga, drugich odpycha". Pojęcie narodu to wymysł djabelski. „Narodu niema... wszędzie i zawsze jest przedewszystkiem człowiek bezimienny, a pewne warunki życiowe czynią z niego Anglika, Polaka, Turka, Litwina". Mamy wrażenie, że z p. Laskowskiego żadne warunki już nic wykrzesać nie zdołają, pozostanie nieukiem do końca życia.

Jeszcze jedno odkrycie zrobił p. Hulka. „Najwięksi Polacy — to ludzie kresów z domieszką krwi obcej, Lelewel zaś, Traugutt, Linde, Chopin, Matejko, Bem i t. d., świadczą o tem, ile to najlepszego, najświetniejszego narodu rośnie poza narodem". A więc Lelewel, Matejko i inni wyrośli gdzieś hen, na księżycu. „poza narodem". Ciekawi jesteśmy, jakiej to „krwi obcej" domieszkę posiada p. Hulka?

Takiej ignorancji w zakresie wiedzy historycznej już dawno nie spotykaliśmy. Chesterton powiedziałby, że p. Hulka nie rozumie elementarnych pojęć o narodzie dlatego, że są za proste.

Jaka szkoda, że p. Laskowski nie pozostał „bezimiennym człowiekiem"!

* * *

Liberalno - demokratyczny *Tydzień* zamieścił w n-rze 6 (z 8-II-r.b.) trzeźwe uwagi o Paneuropie pióra pacyfisty niemieckiego, Hellmuta Gerlacha. W artykule „Dokoła Paneuropy" wywraca p. Gerlach domek z kart, zbudowany przez Coudenhove-Kalergiego i nazwany przezeń Unją Paneuropejską. Uwodzicielskim pomysłom Coudenhovego przeciwstawia niemiecki publicysta trudności, jakie poważny polityk musi brać pod uwagę.

„Wypływające przedewszystkiem ze wspomnień historycznych—pisze p. Gerlach —przeciwieństwa uczuciowe muszą kazać uważać pomysł Stanów Zjednoczonych Paneuropy za nienadający się do dyskusji na taki przeciąg czasu, z którym realny polityk liczyć się musi".

Łatwiej, według autora artykułu, dałoby się osiągnąć zbliżenie gospodarcze państw europejskich. Rozumie jednak p. Gerlach, że „nawet związek celny europejski nie jest bliskim celem. Nie trzeba go w żadnym wypadku jednym tchem wymieniać z niemiec-

kim związkiem celnym, który był gospodarczym zwiastunem zjednoczenia politycznego Rzeszy Niemieckiej.

...W wieku dwudziestym zakorzeniła się myśl o ochronie celnej, do której zniszczenia potrzeba, jak się zdaje, sił tytanicznych". Dalej stwierdza autor niemiecki, że „Nie trzeba sobie robić żadnych iluzyj: myśl europejskiej unji celnej miałaby przeciwko sobie jednolity front agrarny".

Mgliste i fantastyczne pomysły stworzenia Paneuropy mogą się podobać zdaleka, w zetknięciu z ziemią pryskają, jak bańki mydlane. Słusznie tedy pisze p. Gerlach, że:

„Łatwo współżyć z sobą paneuropejskim pomysłom, ale twardo zderzają się chęci popierania własnego eksportu i usuwania obcego importu".

Artykuł powyższy opatrzyła redakcja *Tygodnia* charakterystycznym dopiskiem, w którym gęsto się tłomaczy, że „nie chcemy bynajmniej występować przeciwko idei Paneuropy, której jesteśmy zwolennikami".

Z tłomaczenia tego przebija obawa przed posądzeniem o herezję, o krytycyzm w stosunku do Paneuropy.

Czyż Polacy koniecznie muszą być bardziej pacyfistyczni, niż pacyfiści niemieccy?

* * *

Uchwalony dopiero co przez sanację i centrolew (stara miłość nie rdzewieje!) budżet na rok 1930/31 budzi poważne obawy i liczne wątpliwości.

Nie wydaje nam się zwłaszcza, aby to był budżet realny. Dał temu stanowisku wyraz w dyskusji budżetowej znakomity znawca spraw gospodarczych prof. R. Rybarski.

Pogląd nasz nie jest odosobniony. Nawet sanacyjny, uległy, ultralojalny tygodnik łódzki *Prawda* (№ 7, z 16 lutego b. r.) stwierdza nieśmiało, że „kto jednak zna położenie gospodarcze kraju, rozumie przyczyny istotnego obecnego kryzysu i przewiduje w jakim kierunku atakować i działać będą siły samozachowawczego instynktu gospodarki, niezupełnie wierzy w stuprocentową realność co dopiero uchwalonego budżetu".

A nieco dalej daje *Prawda* trafną ocenę naszego przesilenia gospodarczego:

„Kryzys, jaki przeżywamy, zbiega się z powszechnym, ogólnoświatowym kryzysem gospodarczym, ale to nie znaczy jeszcze, by przyczyny kryzysu były identyczne u nas i gdzieindziej. A zatem nie znaczy także, że z chwilą polepszenia się konjunktur światowych, automatycznie poprawi się i nasze położenie".

Z dużą dozą niewiary trzeba przyjąć pozycje, przewidywane przez ministra Skarbu, po stronie wpływów. „Dochody" — pisze *Prawda* — jakie skarb państwa spodziewa się osiągnąć z podatków i opłat, ciążących na przemyśle i handlu, mimo że są ostrożnie preliminowane, pewne nie są.

Za podstawę cyfr preliminarza przyjęto naogół spodziewane całoroczne dochody za bieżący okres budżetowy. Ale gdy w roku 1929 przemysł i handel były w stanie zapłacić podatek dochodowy... nie będą w stanie uczynić tego w roku 1930... Podatek przemysłowy zależny jest od wielkości obrotów, a tem samem od rozmiarów produkcji. W porównaniu z rokiem ubiegłym odnośne cyfry spadły o połowę.

Wreszcie potężniejąca z dnia na dzień fala upadłości zmiata masowo płatników handlowych i przemysłowych. Ubytek wpływów na pozycjach podatkowych przemysłu i handlu pociąga za sobą znaczne zwiększenie wydatków na pomoc dla bezrobotnych".

I tak dalej melancholijnie, wątpiąco, depresyjnie. Po czterech latach rozrzucania i używania — płacz i narzekanie. Ostrzeżenia obozu narodowego piętnowano conajmniej mianem czarnowidztwa, jeżeli nie wręcz zaprzaństwa.

Dziś coraz mocniej zaczynają zawodzić i krytykować politykę rządu nowozaciężne brygady sanatorów.

Do czego to dojdzie? Strach pomyśleć

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Prof. W. Komarnicki. O Konstytucję Narodową. Warszawa. R. 1930. Nakł. Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego.

Gustaw Morcinek. Serce za tamą. Nowele. Z przedmową Zofji Kossak Szczuckiej. Str. 458. Nakł. Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. Cena 9. zł.

Cecylja Walewska. W krainie grozy, strachu i cudów przyrody. Str. 80. Nakł. Księgarni Św. Wojciecha. Cena 1 zł. 50 gr.

Prof. Spirago. Prawda p Teresie Neumann z Konnersreuth. Str. 87. Księgarnia Św. Wojciecha. Cena 2 zł.

M. Pachucki. Biała Margerytka. Str. 143. Księgarnia Św. Wojciecha. Cena 3 zł. 50 gr.

Walka z Bolszewizmem. Miesięcznik bezpartyjny i niezależny, poświęcony obronie Polski przed bolszewicko - komunistycznym najazdem. R. 1930. Zeszyt 26. Adres red. i adm.: Warszawa, Widok 5. m. 1. Cena zeszytu 1 zł.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie.	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy . . .	**gr. 40**

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY

1. **Administracja: ul. Lwowska 15 m. 3.**
2. **Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1
i we wtorki, środy, piątki od godz.
19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech".

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.